

rozdział I

- Nie mogę iść z tobą?
- Mówiłem ci już, dzisiaj muszę iść sam.
- Znowu coś przede mną ukrywasz?
- Jolciu... – Przyciągnął ją do siebie i, choć odwracała głowę, pocałował mocno w usta. – Pamiętasz, jaką mamy umowę?
- Tak. Co możesz, to mówisz, czego nie, to nie – odparła, nie przestając się dąsać. – Ale to układ wygodny dla ciebie.
- Co ci odużyło? – zmarszczył brwi, odsunął ją nieco od siebie i patrzył na jej chmurną twarz. – Wiesz przecież, że lepiej, żebyś o wszystkim nie wiedziała.
- Wiem, wiem – przerwała mu gniewnie. – Sto razy powtarzałeś, że to dla mnie lepiej i bezpieczniej. A może ja nie chcę tak? Może wolę nie mieć spokoju, a za to wiedzieć wszystko?
- Oszalałaś? – Teraz on był zagniewany. – Zgodziłaś się na taki układ i kropka. Inaczej być nie może. A jeśli ci się nie podoba... – urwał i przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy. W końcu Jolka opuściła powieki, skinęła głową i powiedziała niemal pokornie:
- Dobra. Nie chcę wchodzić tam, gdzie mnie nie wpuszczasz. Układ to układ. Ale jeżeli za tym kryje się jakaś blondynka, to pamiętaj, ja też potrafię się odegrać...
- Roześmiał się głośno, znów ją przygarnął i pocałował.
- Daj spokój, Jolcia, żarty się ciebie trzymają. Nie do twarzy ci z zazdrością. A jakbym chciał odskoczyć w bok, to i tak byś się nie dowiedziała. Zresztą ty też nie jesteś święta, ale pasujemy do siebie, więc nie zgrywaj

zazdrosnej żony.

Chciała się wyrwać z jego uścisku, coś ciętego odpowiedzieć, ale nie była w stanie. Był od niej wyższy, silniejszy i nie mogła się uwolnić. Zaciskał coraz mocniej ramię wokół jej talii, równocześnie przechylając ją do tyłu. Znów ją pocałował, tym razem długo, aż do utraty tchu. Poczuła, że słabnie, że serce jej zaczyna bić szybciej i gniew mija, a jego miejsce zajmuje narastająca słabość.

– Nie, nie chcę, daj mi spokój – wykrztusiła, z trudem łapiąc powietrze.

– Nie opowiadaj, chcesz, chcesz, zawsze chcesz – mówił, uśmiechając się i równocześnie popychając ją do tyłu. Brzeg fotela podciął jej nogi, upadła na plecy, jeszcze rzuciła ciałem, chcąc mu pokazać, że nie tak bardzo i nie zawsze chce, ale nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia. Zresztą już jej gniew minął, wiedział, że mu ulegnie, a pozory obrony mają udowodnić jej niezależność i udawaną niechęć. Bez większego wysiłku sięgnął pod spódnicę, jednym ruchem zdarł rajstopy, rozszarpując je jak pajęczynę.

– Marek, daj spokój – zaprotestowała słabo, ale już się nie broniła. Legła na fotelu, nawet odruchowo nieco się poprawiła i posunęła ku krawędzi. Gdy rozpinał spodnie, miała okazję się wyrwać, ale nie uczyniła tego. A kiedy zbliżył się, poczuła jego palce otwierające wejście, uniosła nogi już całkiem obojętna pożądanemu.

– O tak, o tak – szeptał jej w twarz – taką cię lubię, wszędzie i zawsze...

Nie odpowiadała, tylko przygarniała go coraz silniej do siebie, wbijała w głęb, usiłowała pomagać mu, choć ruchy na brzegu fotela miała ograniczone. W końcu krzyknęła, jakby jej zadał nieznośny ból. Potem raz jeszcze

i jeszcze. Marek odetchnął głęboko, dłuższą chwilę trwał nieruchomo, wreszcie odsunął się i popatrzył na leżącą na fotelu Jolę.

– Dobrze?

Nie odpowiedziała. Opuściła nogi, wsunęła się w głębi fotela i odpoczywała przez jakiś czas. W końcu zdjęła podarte rajstopy i powiedziała:

– No dobra, udowodniłeś, że nie idziesz do baby...

– Jolciu, jeszcze potrzebujesz takich dowodów?

– Zawsze wolę wiedzieć, że masz akumulator pusty – stwierdziła złośliwie.

– Jak będzie trzeba, to zawsze jeszcze się w nim iskra znajdzie – odciął się. Nim zdążyła jednak odpowiedzieć i skierować się do łazienki, dorzucił: – No, dosyć tych żartów. Późno się zrobiło. Muszę iść i nie wiem, kiedy wrócę. A ty, co będziesz robiła?

– Nie wiem, może też pójde sobie drugi raz załadować akumulatory – zażartowała. Popatrzył na nią groźnie, ale zaraz roześmiała się i powiedziała poważnie: – Chyba pojedę do mamy. Dawno u niej nie byłam. Nie będę tu sama siedziała do białego rana...

– Dobrze – zgodził się. – Nawet lepiej, że cię w domu nie będzie.

– A to czemu?

– Za dużo pytasz, Jolciu.

– W porządku. Twoje interesy, twoja chata, twoje sprawy – naburmuszyła się znów. – Jak chcesz, mogę wcale nie wracać.

– Jola, co ci jest? – Popatrzył na nią uważnie. – Nigdy tyle nie gadałaś, a dziś jesteś jak osa.

Wstała z fotela, podeszła do niego. Trzymał rękę na klamce od łazienki i patrzył wyczekująco. Widział, że jest niespokojna, nie rozumiał dlaczego.

– Boję się – powiedziała poważnie.

– Boisz się? – Uniósł brwi zdumiony. – Ty? Czego? Jesteś tu bezpieczna, nie krępuję cię, żyjemy dobrze, a nawet lepiej, nic ci nie grozi, więc czego się boisz?

– Nie wiem – wzruszyła ramionami. – Ale czasem ogarnia mnie taki strach. Tyle masz różnych interesów, tyle jakichś spraw cichych, tajnych, że czasem się boję. Nie o siebie, Marek, o ciebie...

– Spokojnie, Jolciu, spokojnie. Pewnie będziesz miała miesięczkę – zaśmiał się. – Przejdzie ci, jak wrócisz od mamy...

– I jak ty wrócisz...

– Jasne. A co do tych tajemnic, to wiesz sama, że nie o wszystkim należy mówić. Nawet komuś najbliższemu.

– Ale ja czasem chciałabym wiedzieć więcej, niż wiem. Nie z ciekawości. Po prostu nie znoszę tego ciągłego ukrywania, półsłówek, niezrozumiałych telefonów, tego całego twojego biznesu.

– Dobra, dobra – uciął szorstko. – Rozkleiłaś się dziś.

– Nie. Tylko jeśli jestem ci naprawdę bliska, to nie mogę tak żyć na uboczu, poza twoimi sprawami.

– Jola – skarcił ją – po co to przemówienie? Ważne, że mamy szmal i to niezły, na nic ci nie żałuję, mieszkamy całkiem fajnie, jak chcesz się podobać, to ci nie zabraniam, idę z tobą dokąd chcesz, czego jeszcze potrzebujesz?

– Spokoju. I tego... no, żebym się nie bała, czy wrócisz w nocy albo czy będziesz w domu, kiedy ja tu wracam...

– Dobrze, dobrze – uciszał ją pocałunkiem. Macierzyńska troska o mnie, tak? No więc, mamusiu, nie martw się, wszystko gra. Zawsze wracam. A jak przyjdzie pora, to powiem ci więcej. Czasem też myślę, że możesz mi pomóc, przydać się...

– Chcę ci być bliska, najbliższa – odpowiedziała, przysuwając się, ale tym razem Marek zatrzymał ją ruchem dłoni.

– Dobra, Jolciu, już raz było, drugi raz będzie, jak wrócę. I jak ty wrócisz od mamy. Późno, czas na mnie.

– Nie podrzucisz mnie? – spytała nieco rozczarowana.

– Już nie zdążę – odparł zza drzwi łazienki. – Wiesz, że się nie lubię spóźniać. Weź taksówkę, z powrotem też przyjedź taksówką. Kiedy wrócisz?

– Nie wiem! – odkrzyknęła. – Może nawet zanocuję u mamy. Nie lubię nocnych wędrówek przez Trójmiasto. Nawet taksówką.

– Dobra – zgodził się. Wyszedł z łazienki, dociągając krawat. – Masz rację, wśród taksiarzy też zdarzają się oprychy, chociaż tobie by chyba nie dali rady...

Jola nie odpowiedziała, tylko weszła do łazienki. Przez drzwi usłyszała jego: „To cześć, pozdrów mamę”, a potem trzask zamykających się drzwi. Umyła się, przebrała, zrobiła makijaż i także wyszła, starannie sprawdzając, czy dobrze zamknęła wszystkie trzy zamki. Postój był niedaleko, więc wsiadła do pierwszej taksówki i rzuciła krótko:

– Na Przymorze.

Taksówkarz spojrział na nią w lusterku, włączył taksometr i ruszył.